

Senat wczoraj i dziś

Sinusoida
o wykresie nieregularnym

Jerzy Kochanowski
we współpracy z Andrzeą Nowicką
i Mikołajem Stacherą



Senat
wczoraj i dziś.
Sinusoida o wykresie
nieregularnym



**SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ**

Senat wczoraj i dziś

Sinusoida
o wykresie nieregularnym

Jerzy Kochanowski
we współpracy z Andreą Nowicką
i Mikołajem Stacherą

Projekt okładki i opracowanie graficzne
Stefan Drewiczewski
Koordynator publikacji
Anna Jaguścik-Litniewska
Opracowanie redakcyjne
Urszula Makowska
Korekta
Urszula Makowska

Wydawca dołożył wszelkich starań w celu odnalezienia właścicieli i dysponentów autorskich praw majątkowych do ilustracji prezentowanych w publikacji. Ponieważ nie udało się ustalić wszystkich dysponentów autorskich praw majątkowych, wydawca prosi ich o kontakt.

© Copyright by Kancelaria Senatu, 2022
ISBN 978-83-65711-64-9
Kancelaria Senatu
Biuro Analiz, Dokumentacji i Korespondencji
Centrum Informacyjne Senatu
www.senat.gov.pl

na okładce:
Inauguracyjne posiedzenie Senatu III kadencji.
Widoczni m.in. senator Hanna Hubicka i marszałek
Senatu Władysław Raczkiewicz, 1930 r.
[Narodowe Archiwum Cyfrowe]



Spis treści:

Od wydawcy	7
Od autora <i>Senat. Sinusoida o wykresie nieregularnym</i>	9
I Rzeczpospolita	18
Czas rozbiorów	33
1918–1939: II Rzeczpospolita, państwo kontrastów	40
II Rzeczpospolita. Marzenia i rzeczywistość	46
1918–1939: <i>Nieszczęściem byłaby jedna izba. Jaki (i czy) Senat?</i>	60
Wybory w II Rzeczypospolitej – erozja demokracji	67
Marszałkowie Senatu II RP	74
Senatorek i senatorów portret zbiorowy	80
Działalność senatorska	92
Życie codzienne senatorów	105
1918–1939: Senat II RP – gmachy, wnętrza, ludzie	116
1939–1945: Walka – śmierć – (prze)życie	127
1945–1989: Bez Senatu	145
1989: Powrót Senatu	156
1989–2022: Senat III RP	166
Bibliografia	172
Źródła ilustracji	174

Od wydawcy

Po odzyskaniu niepodległości w 1919 r. państwo polskie początkowo miało jednoizbowy parlament, dopiero w konstytucji marcowej z 1921 r. postanowiono, że zgodnie z przedrozbiorową tradycją władza ustawodawcza ma się składać z Sejmu i Senatu. W konsekwencji 100 lat temu, 28 XI 1922 r., polski parlament odrodził się w swojej pełnej postaci, tzn. złożony z dwóch izb. Z okazji rocznicy tego wydarzenia Kancelaria Senatu przygotowała wystawę i publikację na temat historii Senatu od początku jego istnienia do czasów współczesnych. Szczególnie dużo uwagi poświęcono jego funkcjonowaniu w okresie II Rzeczypospolitej, przedstawiając różne aspekty: wątpliwości co do potrzeby istnienia Izby i jej uprawnień, wybory, działalność parlamentarną i pozaparlamentarną senatorów, różnorodność personalną ówczesnego Senatu, m.in. reprezentacje mniejszości narodowych, wybitne kobiety – senatorki, postacie marszałków. Zaprezentowano również losy senatorów w czasie wojennej zawieruchy i w okresie powojennym, a także odrodzenie Izby w 1989 r. i jej działalność w czasach współczesnych.

Scenariusz wystawy, a potem i tę publikację opracował historyk profesor Jerzy Kochanowski, znakomity ekspert w kwestii dwudziestolecia międzywojennego, a także znawca okresu późniejszego, włącznie z najnowszą historią Polski. Przy pomocy swoich magistrantów Andrei Nowickiej i Michała Stachery przedstawił dzieje Senatu w sposób szczególny, przywołując nie tylko powszechnie znane fakty, ale również wydarzenia mniej dostępne szerszemu gronu odbiorców. Dzięki temu wydawnictwo to, stanowiąc kompletne, choć ze względów oczywistych skrótowe, kompendium wiedzy o Senacie RP od czasów najdawniejszych do dziś, jest jednocześnie źródłem interesujących, niezbyt często prezentowanych informacji dotyczących historii Izby wyższej polskiego parlamentu.

Publikacja ma szczególny walor edukacyjny i służy popularyzacji wiedzy o Senacie RP. Jest bogato ilustrowana, przede wszystkim fotografiami z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Wykorzystano w niej m.in. materiały archiwalne dotyczące losów senatorów II RP, gromadzone przez Kancelarię Senatu przez ponad 30 ostatnich lat.

Materiał przedstawiony w książce był również w pewnej części prezentowany w przestrzeni publicznej – na wystawie, którą można było obejrzeć w wielu miastach Polski.

Od autora

Senat. Sinusoida o wykresie nieregularnym

Książka ta, podobnie jak wszystkie, ma swoją historię. Niedługą, ale decydującą o jej kształcie i zawartości. Sięga ona dokładnie rok wstecz, do maja 2021 r., kiedy Kancelaria Senatu zwróciła się do mnie z propozycją opracowania scenariusza wystawy z okazji 100. rocznicy pierwszego posiedzenia odrodzonej Izby wyższej, które odbyło się w 1922 r. Proste z pozoru zadanie okazało się niełatwym i skomplikowanym wyzwaniem. Wystawa nie była przeznaczona, jak większość podobnych, do prezentacji w jakimś parlamentarnym wnętrzu, a tym samym skazana na widzów nielicznych i nieraz nieźle w temacie zorientowanych. Przewidziano ją natomiast jako ekspozycję plenerową, a lokalizację wyznaczono w najbardziej uczęszczanych miejscach Warszawy – na pl. Na Rozdrożu i Krakowskim Przedmieściu. Należało założyć, że dla niemałej części potencjalnych oglądających nieoczywista będzie bliska odległość od budynków Senatu, podobnie jak szczegóły z jego przeszłości.

Było więc jasne, że scenariusz wystawy, którego pierwotna, szersza wersja stała się fundamentem tej książki, z jednej strony, musi obejmować całą historię polskiego, a raczej wielonarodowego, Senatu. Z drugiej – nie może to być wykład akademicki, bo to pewnie większość przechodniów skłoniłoby raczej do przyspieszenia kroku niż poświęcenia wystawie nieco uwagi. Poza tym 100. rocznica obligowała. W rezultacie wielokroć więcej miejsca poświęcono 17 latom funkcjonowania Senatu w II Rzeczypospolitej niż 300 w I i 33 – w III RP. Choć Senat kojarzy się na ogół z instytucją nobliwą i majestatyczną, to warto zauważyć, że senatorowie, a od 1922 r. także senatorki, nie tylko zasiadali, głosowali i wypełniali inne obowiązki parlamentarne, ale też mieli swoje całkowicie prywatne i codzienne problemy i radości, rodziny i czworonożnych ulubieńców, gdzieś mieszkali, coś jedli, jeździli na wakacje. Po prostu żyli. I umierali, jedni w łóżku, inni na obozowej pryczy lub w walce. Nie można również zapominać, że Senat to też urzędnicy, bibliotekarze, archiwiści, maszynistki, woźni, strażnicy, obsługa dbająca o czystość i pełne żołądki. Pozostają w głębokim cieniu, ale bez nich parlament, w tym Senat, nie mógłby funkcjonować.

Ale od początku. Nazwa senat (*senatus*) – rada starszych – pochodzi od łacińskiego *senex* (starzec). To właśnie owi starcy, mądrzy i doświadczeni, doradzali najpierw królom Rzymu, potem zarządzili republiką, a w okresie cesarstwa byli ośrodkiem opozycji politycznej wobec rządów imperatorów. Podobną rolę „izby rozwagi” odgrywał Senat od początku polskiego parlamentaryzmu, a termin „senatorska głowa” jeszcze dziś oznacza człowieka mądrego i roztropnego. Chociaż to raczej Litwini odwoływali się do tradycji rzymskiej: *Lachowe ne byla szlachta, ale byli ludy prostyi (...), ale my szlachta staraja, rymaskaja*. Senat I Rzeczypospolitej powstał z koronnej, „polskiej”, Rady Królewskiej (biskupi, kasztelanowie, wojewodowie). Od końca XV w. był już – obok króla i Izby Poselskiej – jednym ze „stanów sejmujących”, stając się tym, co pozostałe władze do szlachetnych działań pobudza, od nieuczciwych odwodzi, a namiętności studzi. Dlatego bez rady, opinii i kontroli Senatu nic w Rzeczypospolitej ani poza jej granicami czynić się nie godzi – jak pisał Andrzej Frycz-Modrzewski w 1551 r. w dziele „O poprawie Rzeczypospolitej”. Po utworzeniu dzięki unii lubelskiej w 1569 r. Rzeczypospolitej Obojga Narodów do obu izb dołączyli przedstawiciele Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Kryzys demokracji szlacheckiej nie ominął także Senatu. Jak pisał w „Encyklopedii Staropolskiej” Zygmunt Gloger: *Senatorowie nie pisali się poddanymi króla. Poddani czyli podwładni, rządzeni – byli ziemianie, senatorowie zaś (...) byli rajcami i ojcami narodu, razem z królem, najwyższym ojcem. Jan Zamojski był ostatnim świetnym typem wielkich, poświęconych ojczyźnie, mądrych i cnotliwych wielkoradców jagiellońskich. Po nim senatorowie schodzą na agitatorów, jakimi byli: Zebrzydowski, Krzysztof Radziwiłł, Jerzy Lubomirski, Jędrzej Morsztyn, Grzymułtowski, Kazimierz Jan Sapieha. Duch narodowy i tradycja wojewodów piastowskich i jagiellońskich upada. Wielcy panowie całą wartość swoją upatrują już nie w mądrej radzie, nie w poświęceniu i zaparciu siebie dla ojczyzny, ale w poniżaniu króla, poniewieraniu jego władzy, w rozrzutności i błyszczeniu od złota i srebra. Gdy jeszcze za Władysława IV stanowią oni prawo przeciwko orderom i zagranicznym tytułom, to już w sto lat później wszyscy się o nie ubiegają. Chciwość i próżność ludzka bierze górę nad cnotą i miłością kraju. Duch starej Polski cudzoziemczeje w magnatach. Gdy pierwiej za prosty obowiązek uważano służenie królowi radą, a krajowi mieniem i życiem, to w XVIII wieku mamy już całe setki dygnitarzów, którzy, podeptawszy tradycje narodowe, polują na tytuły, ordery i pieniądze, biorąc je gdzie się da.*

Reformy, podjęte przez Sejm Czteroletni (1788–1792), zwieńczone w 1791 r. Konstytucją 3 maja, nie oparły się zakusom elity magnackiej. W tzw.

sejmie grodzieńskim (1793 r.), podczas którego ostatecznie odrzucono konstytucję i zatwierdzono drugi rozbiór Polski, wzięło jednak udział zaledwie 10 senatorów. Odczytywano to jako niechęć Senatu do uczestnictwa w tym swoistym pogrzebie Rzeczypospolitej. Dwa lata później zniknęła z mapy, odradzając się, pod innymi nazwami i w okrojonych granicach, w latach 1807 i 1815. Konstytucje, zarówno Księstwa Warszawskiego, jak i Królestwa Polskiego, nadane przez cesarza Francuzów i cara Rosji, przywracały Senat, obradujący wciąż w tym samym miejscu – Sali Senatorskiej warszawskiego zamku. Tutaj też w czasie powstania listopadowego, 25 I 1831 r., posłowie i senatorowie zdetronizowali cara Mikołaja I. Przyszło nam za to zapłacić wysoką cenę. Prawie na stulecie odebrano nam choćby ułudę wolności i parlamentaryzmu. „Ukarano” też niepotrzebną już Salę Senatorską, dzieląc ją na urzędnicze klitki i grabiąc jej wyposażenie.

Senat zniknął z krajobrazu, ale nie z pamięci. I choć stanowił jeden z symboli mocarstwowej przeszłości, jego powrót na początku odrodzonej Rzeczypospolitej nie był ani oczywisty, ani łatwy. II Rzeczpospolita nie stanowiła bowiem idealnego państwa dworów, elit, oficerów, szczęśliwych Kresów, jak się to próbuje dzisiaj przedstawiać. W rzeczywistości była krajem biednym, targanym od chwili narodzin wewnętrznymi sprzecznościami politycznymi, społecznymi, ekonomicznymi i narodowościowymi. O ile elity traktowały Izbę wyższą jako oczywisty, wynikający z tradycji, składnik polskiego parlamentaryzmu i czynnik osłabiający – wyłanianą w powszechnych wyborach – „nieprzewidywalną” Izbę niższą, o tyle partie ludowe i lewicowe uznawały Senat za anachronizm, wręcz przeszkadzający w sprawnym stanowieniu nowoczesnego prawa. Sytuacja była tak napięta, że początkowo zdecydowano się na jednoizbowy parlament, a o jego ostatecznym kształcie miał zdecydować Sejm, wybrany w styczniu 1919 r. Podstawową oś sporu – oprócz sposobu powoływania prezydenta i jego uprawnień – stanowiło właśnie istnienie Senatu. Podczas dyskusji konstytucyjnych osiągnięcie kompromisu w tej sprawie nie było wcale łatwe, a konflikty przenosiły się na ulice. Przypieczętowane w konstytucji marcowej z 1921 r. porozumienie osiągnięto po zgodzie prawicy na wyłanianie senatorów w wyborach powszechnych. Było to rozwiązanie demokratyczne, zwłaszcza w porównaniu z innymi krajami europejskimi, np. Węgrami, gdzie w ogóle nie przyjęto konstytucji, a Izba wyższa składała się głównie z członków mianowanych i tzw. wirylistów, wchodzących do parlamentu z racji pełnionej funkcji lub pochodzenia z rodziny arystokratycznej.

Wybrany w listopadzie 1922 r. Senat nie tylko miał być więc powtórką z historii, ale również łagodzić spory polityczne, tonować walki partyjne

i prowadzić zwaśnione strony do porozumienia. Podkreślał to naczelnik państwa Józef Piłsudski, który podczas pierwszego posiedzenia Senatu II RP, 28 XI 1922 r., mówił: *Wielką jest tradycja Senatu w Polsce. Czyni ona z panów nie główny motor pracy państwowej, ale zgodnie z duchem konstytucji współczesnych krajów demokratycznych nakazuje wam być rzecznikami rozsądku, rozwagi i miary przy spełnianiu zadań poruczonych naczelnym organom władzy państwowej. (...) Pozwólcie więc, Panowie, wyrazić życzenie, abyście jako instytucja państwowa, reprezentująca umiar, stawiali w ciężkim zadaniu współpracy zawsze po stronie tych, którzy czy to z urzędu, czy ze skłonności łagodzą tarcia, zmniejszają konflikty i doprowadzają do koniecznej równowagi zamierzeń, celów i środków.*

Wypełnianie takiej funkcji w ramach kompetencji nadanych Senatowi zarówno przez konstytucję marcową (1921 r.), jak i kwietniową (1935 r.) było trudne. Co prawda, ta ostatnia wzmocniła pozycję Senatu, ale nie uczyniła go bardziej demokratycznym. Mimo to działalność Izby wyższej charakteryzowała się mniejszym natężeniem sporów politycznych, a polemiki prowadzone podczas obrad były bardziej merytoryczne niż w spolaryzowanym i upolitycznionym Sejmie.

Wprawdzie Józef Piłsudski zwracał się tylko do panów senatorów, ale słuchały go także 3 kobiety – senatorki: Aleksandra Karnicka, Olena Łewczaniwska i Józefa Szebeko. W 1925 r. mandat objęła także Dorota Kłuszyńska. W sumie w II RP mandat senatorski sprawowało 19 kobiet. Portret zbiorowy senatorek i senatorów był mocno zróżnicowany i złożony, zarówno pod względem etnicznym (Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, Niemcy, Ormianie, Tatarzy, Rosjanie), politycznym (od chadeków do socjalistów), jak i społecznym (liczni arystokraci, nieliczni chłopci). Ta różnorodność sprawdzała się w chwilach trudnych, np. socjalistyczna senator Dorota Kłuszyńska, pochodzenia żydowskiego, ukrywała się w czasie okupacji w pałacu swego parlamentarnego kolegi, księcia Zdzisława Lubomirskiego.

Po II wojnie światowej i w wyniku jej geopolitycznych następstw Senat znowu zniknął z polskiego parlamentaryzmu, tym razem dokładnie na półwiecze. Ostatnie posiedzenie Senatu II RP odbyło się 2 IX 1939 r. Dwa miesiące później, 2 XI 1939 r., prezydent RP na uchodźstwie Władysław Raczkiewicz wydał w Paryżu rozporządzenie o rozwiązaniu parlamentu. Zgodnie z ustaleniami w Jałcie i Poczdamie wolne wybory miały się odbyć w Polsce niezwłocznie po zakończeniu wojny. Polskim komunistom, w swoim dążeniu do pełni władzy chcącym zyskać na czasie, zależało jednak na ich opóźnieniu. Temu służyło tzw. referendum ludowe z 30 VI 1946 r. Tylko jedno z 3 pytań

miało rzeczywiste, plebiscytarne znaczenie – o Senat. Jemu też władze poświęciły najwięcej uwagi w kampanii propagandowej i w jego wypadku dopuszczono się największej liczby fałszerstw. Oficjalnie za likwidacją Senatu opowiedziało się 68,2% spośród 12 mln głosujących, a w rzeczywistości – 26,9%. Wraz z uchwaloną 22 VII 1952 r. ustawą zasadniczą jednoizbowy parlament na 37 lat stał się faktem konstytucyjnym. Nikt spośród ok. 200 senatorów II RP, którzy przetrwali wojnę, nie dożył restytuowania w 1989 r. drugiej Izby polskiego parlamentu. Ostatni odszedł Krzysztof Radziwiłł (1898–1986), senator V kadencji (1938–1939), podczas wojny więzień Majdan-ka, Gross-Rosen, Buchenwaldu i Mauthausen. Za symboliczne należy uznać to, że jego córka Anna Radziwiłł (1939–2009) została senatorem I kadencji odrodzonego Senatu.

Równie symboliczna, jak paradoksalna jest też powtarzalność, praktycznie do współczesności, senackich dziejów. Podobnie jak na początku II RP, u progu III Rzeczypospolitej Senat stał się obiektem najpierw politycznej rozgrywki, a potem kompromisu. Tym razem to słabnąca władza komunistyczna w styczniu 1988 r. zaproponowała przywrócenie Izby wyższej, oferując opozycji możliwość zdobycia w niej 60% głosów. Rok później, w czasie obrad Okrągłego Stołu, to decyzje w sprawie Senatu stały się kluczowe dla osiągnięcia kompromisu. Przyszły prezydent Aleksander Kwaśniewski rzucił na szalę całkowicie wolne wybory do Senatu – w Sejmie opozycja mogła zdobyć tylko 35% mandatów. Strona opozycyjna w zamian zgodziła się na silną prezydenturę, mając świadomość, że jedynym kandydatem jest gen. Wojciech Jaruzelski. Przed przełomowymi wyborami z czerwca 1989 r. zostało zgłoszonych 558 kandydatów do Senatu. Opozycja wykorzystała szansę w 99%, uzyskując 99 mandatów senatorskich, 1 zdobył kandydat niezależny Henryk Stokłosa. W Izbie nie znalazł się natomiast żaden przedstawiciel dotychczasowych władz.

Na tym jednak nie koniec senackich paradoksów. Choć to wybrany w 1989 r. Senat rozpoczął naprawdę wolny od opresji etap polskiej powojennej demokracji parlamentarnej, stał się symbolem powrotu do tradycji, rzeczywistej niezależności, zerwania z porządkiem ustrojowym, narzuconym w 1944 r., groziło mu, że stanie się ofiarą Izby następnej kadencji. W pierwszej kadencji (1989–1991) wykonał olbrzymią pracę legislacyjną, a później zaczęto go postrzegać jako niechciane dziecko Okrągłego Stołu. Po całkowicie już wolnych wyborach w 1991 r. argumentowano, że skoro zdezaktualizował się kontrakt, na mocy którego utworzono Senat, to jego dalsze istnienie stało się bezcelowe. Wskazywano także na niemałe koszty jego funkcjonowania. Rzeczywiste powody nie tkwiły jednak w kontrakcie ani pieniądzach,

ale w – przypominającym nieco II RP – systematycznym ograniczaniu kompetencji Senatu i, podobnie jak w Sejmie, upolitycznieniu.

W konsekwencji zarówno podczas dyskusji przed uchwaleniem „małej konstytucji” z 1992 r. i tej obowiązującej z 1997, jak i przy okazji kampanii wyborczych proponowano likwidację Izby wyższej, zastąpienie jej inną instytucją, np. Izbą Samorządową, lub radykalne ograniczenie liczby senatorów. Senat wychodził z tego obronną ręką, nie tyle siłą inercji i przyzwyczajenia, ile rozsądku. Zwolennikom likwidacji Izby sprzeciwiali się bowiem ci dostrzegający przewagę zalet nad wadami, wskazujący na konieczność jej utrzymania jako pewnego sita do odsiewania przynajmniej części bublej prawnych, narzędzia służącego stabilizacji politycznej i hamowania – jak pisała w 1992 r. Ewa Szeplinińska – *szaleństw, którym podlegają politycy skoncentrowani na doraźnych rozstrzygnięciach i rozgrywkach*. Wicemarszałek Zbigniew Romaszewski, senator 7 kadencji, podkreślał zaś, że Senat mógłby być też skutecznym antidotum na partyjniactwo. Jerzy Stępień stwierdził z kolei w 2012 r.: *Dotychczasowa praktyka wykazała dobitnie, że Senat nie sprawdza się jako izba kontynuująca spór czysto polityczny. Od tego jest Sejm i wystarczy już tego dobrego. Z kolei druga izba jako forum poważnej debaty nad prawem, kompleksowymi rozwiązaniami instytucjonalnymi służącymi państwu w dłuższej perspektywie, a nie jednej partii, czy nawet większości rządowej – to miejsce jak najbardziej pożądane*.

Nie brakowało i wciąż nie brakuje pomysłów na reformę Senatu, umożliwiającą niezależną od partii politycznych korektę prawa: rozdzielenie kadencji obu izb, wprowadzenie do Senatu osób doświadczonych i niezależnych, np. samorządowców, delegatów NGO, uczelni czy grup zawodowych, które wносиłyby do stanowionego prawa wartość merytoryczną, a nie polityczną.

Wybrany w 2019 r. Senat X kadencji pokazał jednak, że nawet bez radykalnej reformy, ale przy dominacji w obu izbach różnych sił politycznych, odmienne rozumiejących funkcjonowanie systemu demokratycznego, to on reprezentuje wolnościowy, europejski wariant. Choć pewnie daleko mu do ideału, to stał się rzeczywistą, stabilizującą państwo „Izbą rozważań”, demonstruje inny porządek wartości i celów, nową wrażliwość i język, także w relacjach z szeroką opinią publiczną. Do lamusa odszedł pogląd, że w Senacie nie robi się wielkiej polityki, teraz – jak zauważył w 2019 r. Rafał Kalukin – *wyczuwalna jest duma, poczucie elitarności, wręcz uprzywilejowania. Trochę jak w 1989 r., kiedy odrodzony Senat w odróżnieniu od Sejmu w pełni odzwierciedlał demokratyczną wolę wyborców*. Miejmy nadzieję, że ta faza w senackiej sinusoidzie stanie się już normą.

Najpierw scenariusz wystawy, a potem ta książka nie powstałyby bez współpracy i pomocy niemałej grupy osób, zarówno z Kancelarii Senatu, jak i Uniwersytetu Warszawskiego. Z pierwszej grupy specjalne podziękowania należą się przede wszystkim Annie Jaguścik-Litniewskiej, która najpierw przekonała mnie do przygotowania scenariusza wystawy, potem udzielała nieocenionej pomocy na każdym kolejnym etapie realizacji tego wyzwania, by wpaść w końcu na pomysł utrwalenia wyników pracy w postaci książki. W publikacji widać wyraźnie młodzieńcze pomysły i zaangażowanie moich magistrantów – Andrei Nowickiej i Mikołaja Stachery, dla których, jak przynajmniej mam nadzieję, badanie przebiegu senackiej sinusoidy było nie tylko nauką, ale i przygodą.

Jerzy Kochanowski, 3 maja 2022 r.



Portret Zofii Daszyńskiej-Golińskiej z okresu młodości. „Trzeźwość” 1934, nr 1–3.
[Narodowe Archiwum Cyfrowe]



Józefa Bramowska. Senatorka ze Śląska, film dokumentalny, 2019 r.
[Regionalny Instytut Kultury w Katowicach]

Józefa Bramowska w stroju regionalnym.
[Narodowe Archiwum Cyfrowe]

Senatorki

Polki uzyskały zarówno czynne, jak i bierne prawo wyborcze już w listopadzie 1918 r. jako jedne z pierwszych w Europie, po Finlandii (1906 r.), Norwegach (1913 r.), Dunkach (1915 r.), Holenderkach i Rosjankach (1917 r.). Był to początek drogi, bo legislacja wyprzedzała przekonania społeczne, a kobiety miały utrudniony dostęp do wyższych stanowisk. Mandat senatorski w II RP objęło 19 kobiet. Były działaczkami społecznymi i lokalnymi, pracowały naukowo, a kilka z nich prywatnie było związanych z politykami lub wysokimi oficerami.

Zofia Daszyńska-Golińska (1866–1934), senatorka II kadencji (1928–1930). Ekonomistka, socjolożka, działaczka społeczna, socjalistyczna i feministyczna; autorka wielu publikacji z zakresu ekonomii, polityki społecznej i zapobiegania alkoholizmowi, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Józefa Bramowska (1860–1942), senatorka II i III kadencji (1929–1930 i 1935). Działaczka społeczna, propagatorka polskości na Śląsku, uczestniczka akcji plebiscytowej i III powstania śląskiego. Założycielka Towarzystwa Polek w Żyglinie, od 1927 r. przewodnicząca Zarządu Głównego Towarzystwa Polek na Śląsku, członkini honorowa Narodowej Organizacji Kobiet. Prowadziła gospodarstwo rolne w Żyglinie, pracowała również sezonowo w kopalni rudy żelaza.





Ołena Łewczaniwska (Helena Lewczanowska) (1881–1940), senatorka I kadencji (1922–1927). Właścicielka ziemiska, nauczycielka, działaczka społeczno-polityczna na Wołyniu. W grudniu 1939 r. została aresztowana przez NKWD i, według różnych przekazów, zmarła na zesłaniu w Kazachstanie lub została rozstrzelana na Ukrainie wiosną 1940 r.

Maria Bartel (1881–1969), senatorka V kadencji (1938–1939), nauczycielka, działaczka niepodległościowa i społeczna. Działaczka Ligi Kobiet i wiceprzewodnicząca Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, członkini Zarządu Unii Polskich Obrończyń Ojczyzny; w latach 1919–1927 radna m. Lwowa. Żona wielokrotnego premiera prof. Kazimierza Bartła.

Ołena Łewczaniwska.
*Parlament Rzeczypospolitej
Polskiej 1919–1927*, Henryk
Mościcki, Włodzimierz
Dzwonkowski (red.),
Warszawa 1928.
[Biblioteka Sejmowa]

Zaprzysiężenie
prezydenta RP
Ignacego Mościckiego,
Zamek Królewski,
4 VI 1926 r. Pierwsza
z prawej Maria Bartel.
[Narodowe Archiwum
Cyfrowe]





ISBN 978-83-65711-64-9